

## Zamknięcie parlamentu.

(Do ilustracji tytułowej).

Austriacki parlament ma już w całym świecie wyrobioną markę, jako siedlisko burd i awantur, które zdawałyby się dowodzić, że społeczeństwo krajów w Radzie państwa reprezentowanych nie dorosło jeszcze do rządów parlamentarnych. Peryodycznie wybuchają tam gorszące awantury, które paraliżują czynność tej instytucji, narażają na szwank jej powagę i wystawiają ją na ogólne pośmiewisko.

Powodem ostatnich zajść, których widownią był nasz parlament, a które znieśli rząd do zamknięcia sesji, były spory narodowościowe czesko-niemieckie, przeniesione z nad Węławy przed forum Izby posłów. Oburzenie Czechów z powodu ogłoszenia nowego rozporządzenia językowego nie miało granic, do zaostrenia sytuacji przyczyniło się jeszcze i niezgrabne wystąpienie kierownika ministerstwa handlu Matai, który nazwał używanie czeskiego języka w Czechach „dopuszczalnym”.

Już w dniu 3 lutego wystąpili wrogo przeciw bar. Bienenrthowi czescy radykali i agraryusze, opozycja prócz gardeł użyla pulpików, gwizdków i dzwonek. Poseł Choc dzwonił, poseł Lisy, kręcił kołatką, którą przymocował do ławki. Ale dopiero w dniu 5 lutego doszły ekscesy niebywałych rozmiarów. Gdy o godzinie 11 m. 40 wszedł do sali gabinet wraz z prezydentem Izby, rozpoczął się piekielny hałas. Rozległy się okrzyki: *Abzug Bienenrth! Abzug Mataja!* Fressl bił w ciznele, Kalina bębnił, Lisy trąbił, inny grał na ogromnej harmonii. Niemcy zaś oklaskiwali entuzjastycznie bar. Bienenrtha. Posłowie niemieccy stanęli koło ławy ministerialnej, aby uchronić Mataję przed ewentualnym napadem. Gabinet czekał dłuższy czas na uspokojenie się Izby, gdy to zaś nie następowało, wyjął bar. Bienenrth z teki jakieś pismo i podał je prez. Weisskirchnerowi, poczem wszyscy ministrowie opuścili salę posiedzeń. Nareszcie nastał względny spokój, a prez. Weisskirchner odczytał postanowienie cesarskie, zamykające osmnastą sesję Rady państwa. Na sali zapanała cisza, poczem z ław czeskich odezwały się

oklaski i zapanała na powrót wrzawa. Na środku sali pozostał Lisy i trąbił. Posłowie chrześ.-socjalni rzucili się na niego, aby mu odebrać trąbę, na pomoc pospieszili mu inni Czesi. Wywiązała się bójka, w czasie której pobito pos. Spaczka i po-



Zgon znanego filantropa: Ś. p. Erazm Jerzmanowski, zmarły w Prokocimie dnia 7 lutego b. r.

darto na nim ubranie. Wreszcie po pół godzinie ustała bójka, socjaliści zaczęli śpiewać pieśń robotniczą, Wszechniemcy *Wacht am Rhein*, antysemitom hymn państwowy.

## Zgon znanego filantropa.

Smutna wiadomość poruszyła szerokie sfery naszego miasta. W Prokocimie pod Krakowem zmarł w dniu 7 lutego znany powszechnie filantrop, Erazm Józef Dołęga Jerzmanowski.

Urodzony w r. 1844 w Tomisławicach w Kaliskiem, po ukończeniu gimnazjum w Warszawie uczęszczał do szkoły rolniczej w Puławach, poczem wziął czynny udział w powstaniu styczniowym, gdzie służył w oddziale Langiewicza. Gdy oddziały powstańcze przybyły do Galicji, uwięziono Jerzmanowskiego i osadzono w Ołomuńcu. Po odzyskaniu wolności udał się do Francji, gdzie uczęszczał do szkoły fachowej w Montparnasse, a następnie do szkoły inżynierskiej w Metz. Po ukończeniu studiów pracował jakiś czas we Francji, skąd podążył do Ameryki. Przy swoich wybitnych zdolnościach i znanej przedsiębiorczości wybił się wkrótce, a zrobiwszy kilka wynalazków w dziedzinie oświetlenia gazowego, został wiceprezesem a następnie prezesem jednej z najpotężniejszych kompanij gazowych w Nowym Jorku. Na tem stanowisku dorobił się znacznego majątku, a zarazem zjednał sobie poważanie tamtejszego społeczeństwa. Dom Jerzmanowskich w Nowym Jorku był ogniskiem, gdzie gromadzili się przebywający na drugiej półkuli rodacy, tam też zbudował kościół katolicki.

Zebrawszy majątek, powrócił do ojczyzny, za którą ciągle tęsknił, aby tu pracować w miarę sił i znaleźć grób wśród swoich. Osiadł w Prokocimie pod Krakowem, skąd prawie codziennie jeździł do Krakowa, interesując się sprawami ogółu. Towarzystwo Szkoły ludowej ma mu wiele do zawdzięczenia, znaną też jest jego pomoc dla Banku ziemskiego w Poznaniu. I inne instytucje humanitarne i dobroczynne miały w nim swego dobrodzieja, ze czcią i wdzięcznością wspominają go też mieszkańcy Prokocima, dla których był prawdziwym ojcem. Testamentem przeznaczył procent od 1,200.000 koron na nagrody dla Polaków za wybitne dzieła literackie, naukowe i humanitarne do uznania krakowskiej Akademii, zapisał też 50.000 rubli na ochronkę w Warszawie.



Dą Morskiego Oka: Początek korowodu sań w dolinie Roztoki.